

Yusef Komunyakaa

laureat Międzynarodowej Nagrody Literackiej im. Zbigniewa Herberta 2021

wybór wierszy

w przekładach Katarzyny Jakubiak

„Oda do lutni arabskiej”

Muzo w kształcie tykwy,
nabrzmiała wiatrem w morwach,
śpiewaj mi wszystko, z czego cię zrobiono,
pustynna łódka Ra.
Podłużna skrzynko z gołębiami Beduinów,
wydziobujących z powietrza nasiona granatu,
jesteś figurą poety, jego sobowtórem
w trzeciej izbie arcykapłana,
a każda struna to litania gwiazd ponad Saharą.
Podróżniku kształtny jak gruszka, silny, a tak lekki,
czy spina cię w całość kurza kostka życzeń?
Chciałbym wiedzieć, jak cię otworzyć
orlim piórem lub trójkątną kostką
wystruganą z rogu bawołu,
wskrzесиć śpiewem nubijski piach.
Palisandrze suszony dawno temu,
chciałbym zamknąć pocałunkami
twoje dwanaścioro ust. Języki nastrojone w rzędzie,
chciałbym otworzyć wszystkie wasze brzmienia.
Zazdrozczę temu, kto stał się swoim własnym panem,
kołysząc cię w samotnych ramionach.
Łódka żalu, przychył nam swojego głosu
aż imiona herosów & kurtyzan,
ptaków & zwierząt, modlitw & pieśni miłosnych
wyroją ci się z brzucha.

„Oda do larwy muchy”

Siostrze gza

& bóstwa, czynisz cuda

Na polach bitew,

W półciach zepsutego schabu

& noclegowniach. Tak,

Sięgasz do korzeni wszystkich rzeczy,

Jesteś matematyczna & solidna.

Chryste, jesteś bezlitosna,

Kiedy w grę wchodzi prawda. Ontologiczna & lśniąca,

Rzucasz czar na żebraków & królów.

Za kamiennymi drzwiami grobowca Cezara

Czy w rozkopanym rowie na polu zielska.

Żaden dekret czy credo nie mogą wyjąć cię spod prawa,

Kiedy rozbierasz na części każdą żywą istotę. Mała

Władczyni ziemi, nikt nie pójdzie do nieba,

Jeżeli najpierw nie przejdzie przez ciebie.

„Zamek świętego Jerzego, Cape Coast”

Kochałem się z tobą, a on tam był.
Siedzieliśmy na małym tarasie bungalowu
& godzinami słuchaliśmy, o czym mówi morze.
Nie musiałem podnosić głowy, żeby sprawdzić, czy jest tam nadal.
Dzień po dniu podążał za nami wzdłuż zaśmieconych plaż,
gdzie chłopcy paśli krowy,
a dziewczyny tańczyły dla chłopców,
do kantoru, a potem na rynek.
Zniknął, kiedy duch mojej matki
odwiedził mnie, zamysłonego, pod palmą,
ale był znów z nami w minibusie na wycieczce za miasto,
kiedy mijaliśmy kryte strzechą chaty.
Był na pewno, kiedy parę dolarów
przeszło z rąk do rąk & przepuszczono nas
szybko przez kontrolę, mijając strażników.
Stałem na lotnisku w Amsterdamie, popijałem
czerwone wino z kieliszka, na wpół zahipnotyzowany rojem barw
na obrazie Van Gogha, a on wciąż tam był, trwał ponuro w kącie.
Wszedłem do toalety, rozmyślając o W.E.B. DuBois,
pochowanym w mauzoleum, o jego książkach & archiwach
obracających się w proch, ale nawet w tej intymnej chwili on tam był,
ten widok: obsceniczny, bo zbudowano go,
żeby przetrwał wieki, mocniejszy niż ich domy & ołtarze.
Nasiona melona. Nasiona okry w pasatach
zmierzających ku nowemu światu. Wróciłem w tłum
nieznajomych, a on podążał za mną. Widziałem drogę,
którą podróżowali niewolnicy & czułem, że gdy go ujrzeni,
ich najwięksi bogowie upadli na kolana.
Skąd wziął mi się w ustach ten smak słonej wody?
Staliśmy w kolejce na następny samolot
& kiedy ten wzniósł się ponad miasto,
wiedziałem, że on tam jest, przemierza z nami Atlantyk.
Nie, to nie przecucie, to raczej tęsknota. Znów byłem w Akrze,
spoglądałem w górę na katedralne sklepienie
budowli. Widziałem, jak statki o zmierzchu

kołysane *Amazing Grace* wypływają na grzbiety
fal. Gubernator stał na balkonie
z mieczem w dłoni, wskazywał kobietę
na dziedzińcu. Powiedział: Ta.
Przyprowadźcie mi tę wysoką, jędrną dziewczkę.
Niewolnicze ręce wyciągnęły ją na środek,
oblali ją wiadrami wody, ale jeszcze
próbowała się bronić. Przygwoździli ją do ziemi.
Płakała. Popychali ją po schodach. Jeden stopień,
potem drugi. O nie, duch walki jeszcze jej nie opuścił,
ale gubernator miał absolutną władzę. Powiedział:
Znajdziecie tyranię języka w moich karbowanych kościach.
Znajdziecie poezję na każdej stronie Pisma.
Znajdziecie Bożą misję do spełnienia na tej przeklętej ziemi.
W tej jednej dziewczce znajdziecie całe plemię, lecz ja ich złamię
nim jeszcze powstaną w łonie, zanim zostaną poczęci,
nim ktokolwiek o nich pomyśli. Chodź tutaj,
nie bój się, przyjdź do gubernatorskiej kwatery,
gdzie tworzy się prawa. Nie przyniosłem
głowy Pompejusza ani Jana Chrzciciela
na srebrnej tacy, ale do mnie należy twoja przeszłość,
teraźniejszość & przyszłość. Jesteś niezwykła.
Jesteś inna niż wszystkie. Tak,
złamię cię pięściami & pięciopalczastym biczem.
Złamię cię do szpiku & od stóp do głów,
lecz siostró, złamię cię najmocniej
czułymi słowami.

„Niebieska godzina”

Procesja zaczyna się na granicy światów,
gdzie wdzięczność niebiesko-
-czarna. Z resztek światła pośród magnolii
kroczy marszem
Jazz Band Nowe Narodziny.
Krok tam & można spaść
z krawędzi świata. Krok tu
& wchodzi się w bezbożną godzinę,
gdzie jedna twarz przesiąka drugą,
a powóz konny wytacza się
z zeszłego wieku & czerwonoookie,
siedemnastoletnie drzewo świętojańskie
wrasta głębiej w starą, cichą ziemię.
Pochyl się tak, ciało ogarnie
niebieska aluzja. Zrób krok tu,
& cień przestanie kopać sobie grób,
żeby spojrzeć na wieczorną gwiazdę. A może,
o tej godzinie, mniej niż pół kroku
między dniem a nocą, domki dla ptaków
stoją jak totemy na tle nieba.

Błysk skrzydeł & oczu, przyfruwają
przedrzeźniacze, niosąc kradzione piosenki
& krzyki, swoje kłamstwa & złe wróżby nie do opisania,
jakby jakiś drugorzędny bóg wybrał je sobie
za instrument, jedyny & prawdziwy, jakby szturmem
wzięły scenę w przestworzach koloru indygo.

Przylatują, wnosząc *aha* i *tak, tak*,
kilka ludzkich słów w skrzynki białe jak zjawy,
na trzymetrowych słupach,
w okrągłe dziurki-drzwi,
z których każda to wlot
& wylot, do & od zapomnienia.

„Angielski”

Kiedy byłem chłopcem, powiedział, zapłonęło niebo
& ktoś przybiegł pukać do naszych drzwi
nocą. Cały dom stał się jak ptaki
pod okapem, zbyt ciche dla chłopięcych uszu.

Usłyszałem dziewczęcy głos, ale to nie były słowa.
Tyle dobrego wiedziałem: dziewczyna
była gdzieś w naszym domu,
mówiła powoli jak papugi żeglarzy.

Mignęła mi Alicja w Krainie Czarów.
Jej głos pachniał pomarańczami,
choć nigdy w życiu nie obierałem pomarańczy.
Pukałem w ściany, po kole.

Ten głos był prawie Ameryką.
Moje uszy z powietrza wychwyciły słowo.
Powiedziała *Friend*. Uchyliłem drzwi
ukryte za paltami w szafie.

Młoda kobieta uśmiechała się do mnie.
Uczyła się języka, który miał ją zabrać
daleko, daleko stąd. Codziennie
uczyła mnie jednego słowa, żebyśmy dotrzymali tajemnicy.

Ale pewnej nocy zbudziły mnie inne głosy w domu.
Poruszenie na dole & błagania.
Są obietnice składane nocą,
które o świcie zamieniają się w kamień.

Z okna zobaczyłem gwiazdy
płonące w rzece jaśniej niż wielka
feta. Czekałem na jej powrót,
zakrywając dłońmi usta.

Nie mogę zdradzić jej imienia, bo to było
niebezpieczne w naszym domu, tak blisko wody.
Czy była zmyśloną przyjaciółką chłopca,
czy rojem pszczoł, który zagnieździł się w ścianach?

Wiele lat później ciotki powiedziały, że dwóch gestapowców
zastrzeliło dziewczynę nad Wisłą.
Tak nauczyłem się twojego języka.
Było to dawno temu, wiosną.

**W księgarniach wkrótce będzie dostępna książka „Niebieska godzina”,
obszerny wybór wierszy Yusefa Komunyki w przekładach Katarzyny Jakubiak
(Wydawnictwo Znak, Kraków 2021).**